

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

POSTANOWIENIE.

W wychodzącej w m. Warszawie gazecie polskiej „Dziennik dla Wszystkich“, pod redakcyą Henryka Perzyńskiego, zamieszczony został w № 281 z dnia 5 (17) grudnia r. b. artykuł p. t. „Zajście“. W artykule tym zamieszczono, iż w dniu 4 (16) grudnia, w godzinach popołudniowych, przy przejściu przez ulicę Muranowską roznosiciela opłatków z koszykiem, w którym się też opłatki znajdowały, a który pokryty był serwetką, z wyszytym na niej krzyżem, żydzi ciągle opluwali, a gdy wskutek tego roznosiciel udzielił kilku z nich moralną naukę, to kilkudziesięciu żydów tłumnie rzuciło się na niego i pobiło go sromotnie, przyczem koszyk z opłatkami rozdeptany został przez napadających. Na krzyk pobitego nadbiegła policya, która odprowadziła główniejszych awanturników do cyrkułu.

Z otrzymanego przezemnie raportu warszawskiego Oberpolicmajstra dnia 8 b. m. okazuje się, iż opisany wypadek nie wydarzył się w żadnej miejscowości m. Warszawy.

Z Powodu tego: biorąc pod uwagę, iż wspomniana wiadomość, opisująca czelny napad żydów na chrześcianina i podeptanie przez nich przedmiotów religijnych, może bez potrzeby drażnić uczucie religijne miejscowych chrześcian i rozbudzać w nich nienawiść do żywiołu żydowskiego ludności miejscowej, co z kolei może niepomyślnie odbić się na spokoju publicznym — uznaję za konieczne postanowić i postanawiam:

Z mocy udzielonej mi w myśl prawa z d. 20 Września 1876 roku władzy, redaktora gazety „Dziennik dla Wszystkich“, za umieszczenie przezeń wyżej wymienionej fałszywej wiadomości, skazać na karę pieniężną w sumie rs. 1,000, wrazie zaś niemożności zapłacenia takowej, na trzy miesiące aresztu i zakomunikować o tem dla bezwłocznego wykonania warszawskiemu Oberpolicmajstrowi.

Warszawa, d. 8 (20) grudnia 1887.

Na oryginalne podpisano:

Warszawski Generał Gubernator
Generał Adjutant

Hurko.

Dyrektor kancelaryi Kornilow.

Starszy referent Szyrajew.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty, prosząc o **wczesne** jej nadsyłanie, o ile możności, **wprost do Redakcyi**, Nowy-Swiat Nr. 4.

Nadmieniamy przytem, iż te dwa odcinki rozpoczynającej się w numerze dzisiejszym powieści **T. J. Choińskiego**, jakie wyjdą jeszcze w r. b., wszyscy nowo przybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.

GWIAZDA.

(Ze starej księgi.)

W ustronnym dworku, na strychu, przewracając różne rupiecie, znaleziono starą, przez myszy i móle nadpsutą

księgę. Brakowało jej tytułu i końca, karty miała poślizgle pokryte pleśnią starości.

Sądząc z treści urywanej, niekompletnej, było to jakieś „Silva rerum“ rodzinne — bo wiele rąk ją pisało i w różnych czasach widocznie, jak to mniej lub więcej wyblakły atrament wskazywał.

Jedną z tych kart zapleśniałych przeczytaliśmy i podajemy czytelnikom w nadziei, że chętnie posłuchają uwiezionego w martwej bibule głosu, którego brzmienie od wielu lat ucichło, lecz duch przetrwał aż dotąd.

Daty na karcie niema, ale z pewnych wskazówek można wnosić, że nas od piszącego owe słowa, co najmniej, cały wiek oddziela.

„A kiedy ukazała się dziś gwiazda jasna, zwiastując ludziom pokój i odkupienie — ja byłem sam.

A kiedy zajaśniała gwiazda ona, kiedy ozwały się dzwony kościelne i zabrzmiały pieśni z kantyczek — ja byłem sam.

I kiedy, obyczajem ojców, gromadzili się ludzie przy wspólnym stole biesiady — ja byłem sam, sam jeden...

W sercu mojem mieszkał żal, byłem napełniony goryczą, a do oczu moich, w których blaski młodości przygasły, cisnęły się łzy...

I nie miałem z kim chleba przełamać, i nie usłyszałem słowa od nikogo, tylko wicher grudniowy w okienko moje kołatał.

Dwie towarzyszki miałem koło siebie, a obie smutne, jedna miała na imię Samotność, a druga Tęsknota.

Lata przygniotły mnie brzemieniem ciężkiem, siły opuściły, a los zabrał mi tych, których ukochała dusza moja.

Atoli, będąc sam, nie byłem sam, bo towarzyszyły mi wspomnienia i myśli.

Te nie opuszczają człowieka nigdy, w złą czy dobrą doli, w szczęściu czy nieszczęściu, idą za nim, niby cienie, towarzyszą mu wszędzie.

I nie odstępują nawet na jedno oka mgnienie, a we śnie nawet, gdy ciało spoczywa, one roztaczają przed oczami duszy obrazy.

Czemuż te obrazy ciemne, czemu takie pępne i ponure?

Gdy w samotności jestem, a myśli moje towarzyszą mi w opuszczeniu, to mi bardziej jeszcze smutno i bardziej tęskno na duszy.

Marność nad marnościami i wszystko marność! — powiedział mędrzec starożytny.

Giną narody, i rody giną, wszystko przemija i znika w niezgłębionym wieków odmiecie...

Samotny, z oddalenia, patrzę na życie minione, na

świat i na ludzi, z którymi czas mój spędziłem, i lzy mi napływają do oczu, i gorycz napęlnia serce moje.

Smutno, smutno, bo dobrego nic nie masz, co lepsze było wymarło, co szlachetniejsze zmarniało.

I wyrzucili ludzie z serc swoich wiare, podeptali ideały, potargali węzły serdeczne.

Natomiast na ołtarzu postawili cielca złotego i jemu biją pokłony, przed nim czoła schylają.

Żądza użycia i uciech napęlniła ich serca, przejęła całe jestestwo.

I zerwali węzły święte, i podeptali ideały podniosłe, brud zaśniedziałego kruszcu do rąk ich przyłgnał nieczystych.

Chciwość obudzili w sobie, chciwość nienasyconą, a dla niej zapomnieli o obowiązkach.

I źle jest dziś ludziom, źle ogłowi całemu, źle tej rodzinie wielkiej, której synami jesteśmy.

Gdy patrzę na to, co jest teraz, to mi smutno, gdy duchem w przyszłość wybiegnę, tedy mnie trwoga napada i zwątpienie...

Zwątpienie, straszny to wyraz, zwątpienie, okropne uczucie, ale ono silniejsze nademnie, i opędzić się przed niem nie mogę, i — wątpię...

Czarno przed oczami memi, pusto dokoła mnie, zimno przenika kości moje.

Przed stopami otwiera się przepaść, a ta przepaść niezgłębiona jest, a promyk słońca do niej nie dochodzi.

Imię tej przepaści Nicość, imię tego odmetu niezgłębionego Rozpacz.

Pójdźcie precz widma czarne i nie dręczcie, nie przesładujcie mnie, nie zatapiajcie w sercu mojem szponów sępiech, nie szarpacie go na sztuki. Czyż niema wiary i nadziei?

Podniosłem oczy w górę, i przez okienko mej samotni dostrzegłem jaśniejącą na błękitnie gwiazdę, zwiastującą ludziom pokój i odkupienie.

I skoro spoglądałem na nią, czułem że czarne mary zwątpienia i rozpacz pierzchają jak nietoperze i sowy, gdy się blask dzienny uczyni.

Przepaść zamknęła się przed stopami mojemu, i uczułem pod sobą grunt twardy, na którym oprzeć się mogłem.

Zamiast zwątpienia i rozpacz, które pierzchły spłoszone, w serce moje zaczęła wstępować ufność.

Po jasnych promieniach tej gwiazdy, Ufność i Nadzieja schodzą, jako anioły, na ziemię, i wlewają balsam pociechy w serca ludzkie.

Wlewają balsam pociechy i zapalają świętą iskrę Wiary, a wtenczas otrząsa się dusza z wszystkiego co złe i co brudne, i jakby na skrzydłach wznosi się ku Niebu, ku źródłom mocy czystej i sił niespożytych.

Ukąpana w tych źródłach, ożywczemi promieniami ogrzana, zmęźniała i silna, kochająca i ufna, staje śmiało do walki i zwycięża.

I jako złoto w ogniu ziemi, czyści się serce ludzkie w ogniu Wiary, podnosi i uszlachetnia, a Samsonowej mocy nabiera.

Gwiazdo jasna, coś zajrzała do samotni mojej — od ciebie usłyszałem że nie jestem sam.

Gwiazdo jasna, coś zajrzała do samotni mojej — tyś mi powiedziała że nie jestem opuszczony, bo nademną czuwa Ten, który ci świecić kazał.

Gwiazdo jasna, coś zajrzała do samotni mojej — ty zakazałaś mi wątpić, ty odsunęłaś odemnie przepaść nicości.

Błogosławiona bądź posłanniczko światła, pocieszycielko strapionych i wątpiących.

Błogosławiona bądź ty i uwielbione Imię Tego, który cię posłał, albowiem on jest Ojciec nasz.

Niech światło twoje jasne zawsze świeci nad ziemią, zwiastunko Pokoju; niech świeci nad ludźmi, zwiastunko Odkupienia.

Serce moje nie drży już o los bliźnich moich, nie drży o braci ani o synów moich, bo nie zginą i nie pogrążą się oni w przepaściach Nicości, dopóki ty im przyswiecać nie przestaniesz — o gwiazdo!...

W tem miejscu urywa się pożółkła karta, przed stu laty, ręką pradziada skreślona.

Listy z Galicyi.

XXI.

Dnia 15 Grudnia 1887 r.

Czynności Sejmu już się rozpoczęły, lecz jak dotąd obrady nie są ciekawe. Powtarza się to zresztą rok rocznie. Z początku Sejm wybiera komisye, przyjmuje rozmaite wnioski i petycye, i dopiero gdy jaka ważna sprawa w komisji dojrzeje i na stół izby przyjdzie, rozpoczyna się nad nią ożywione debaty, które następnie głównem echem w całym kraju się odbijają. Otóż takich rozpraw jeszcześmy nie mieli, i bardzo być może, że przed świętami wcale do nich nie przyjdzie. Sprawa, która jeszcze najwięcej zajmo-

niebieskie zdawało się splywać wolno na dom kalinowski, jakby go chciało zgnieść ogromem swoim.

Pani Moszyńska poruszyła się w fotelu.

W tej samej prawie chwili znalazła się jej wnuczka przy niej.

— Może babci poprawić poduszkę? Babcia się tak niewygodnie usadowiła... — mówiła.

— Dziękuję ci, moje dziecko; już wypoczęłam dostatecznie — odparła staruszka głosem jeszcze świeżym. — Podaj mi laskę i kożuszek; pójdę w pole, do ludzi.

— Czy nie byłoby lepiej, żeby babcia dziś nie wychodziła? Na dworze chłodno i ponuro.

— Ruch i powietrze nie szkodzą nigdy zdrowemu — wyrzekła pani Moszyńska i podniosła się z żywością młodej kobiety. — I wam radzę, abyście się trochę przeszły; zostajecie za wiele w pokojach. Wandeczko!

Druga dziewczyna, wyglądająca ciągle przez szklanne podwoje, odwróciła się szybko.

— Co ciotunia każe?

— Ubierz się ciepło i wyjdźcie z Izą w stronę lasu.

Pani Moszyńska wzięła na siebie, przy pomocy swej wnuczki, krótki kaftan, podbity barankami, i pożegnawszy się z pannami, opuściła salonik.

Zaledwo się drzwi za nią zamknęły, rzuciła się Wanda

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

I.

Cicho było w dworze kalinowskim, jak zwykle, po obiedzie.

Dziedziczka, drobna, sucha, siwowłosa staruszka, drzemała w saloniku, w dużym fotelu, z rękoma splecionymi na łonie; obok niej, na kanapce, spoczywała jej wnuczka, panna Izabela Moszyńska, schylona nad książką; przed szybami szklanych drzwi siedziała druga dziewczyna i patrzyła na ogród, pozbawiony już zieleni wiosennej, barw lata i owoców jesieni.

Pochmurny dzień Października rozesał się zasłoną żalobną nad wystygłą ziemią. Ani jeden promień słoneczny nie ożywiał martwego krajobrazu. Szare, ciężkie sklepienie

wała w początkach opinję publiczną, była sprawa drogowa, lecz ta, prawdopodobnie w tym roku nie przyjdzie pod dyskusyę.

Ustawa drogowa, uchwalona w roku ubiegłym i przez cesarza sankcyonowana, wywołała u nas w niektórych miejscowościach wielkie niezadowolenie między włościanami, ponieważ im się zdawało, że jest ona dla ludu niesprawiedliwą, a dobra tylko dla właścicieli większej własności, znanych pod ogólną nazwą szlachty. Do kilku wsi musiano nawet z tego powodu wojsko wysłać. Gdy sejm się zebrał, niektórzy posłowie, reprezentujący przeważnie interesa włościańskie, byli zdania że należy natychmiast przystąpić do reformy ustawy drogowej, aby zaburzeniom i niesnaskom kres położyć.

Przeciwnie inni wynurzali obawę, że jeżeli Sejm coś podobnego uczyni, natenczas później żadna ustawa nie będzie mogła wejść w życie, zawsze bowiem znajdą się niezadowoleni, którzy przeciw niej zechcą protestować. P. Teofil Merunowicz, poseł włościański *par excellence*, gdyż wybór swój zawdzięcza tylko głosom chłopów z powiatu lwowskiego, wynurzył także przekonanie, że ustawę drogową należy teraz na bok odłożyć, aby sprawy zamiast naprawić, jeszcze nie pogorszyć. Roztropna ta opinja przeważała, i Sejm na sesji terażniejszej nie będzie się nią zajmował. Żeby jednak było, jeźliby ją odłożył całkiem *ad acta*. Ustawa nie jest dobra, boć zresztą żadne dzieło ludzkie nie jest nienagane, gdy więc namietności ucichną, należy zająć się nią spokojnie i bez uprzedzeń, aby przeciwnikom wytrącić miecz z ręki, którym nie raz skutecznie przeciw nam wojują.

Ze szlachta lud uciska, oto hasło, które zdawien dawna rozbrzmiewa się po naszej prowincyi. Niech więc teraz szlachta sama okaże, że nikomu bardziej niż jej, dobro ludu nie leży na sercu, co gdy nastąpi, agitacya nieprzyjazna będzie musiała osłabnąć.

W roku ubiegłym Sejm uchwalił, że w gimnazyum przemyskim mają być zaprowadzone klasy równoległe (paralelne) z wykładowym językiem ruskim. Była to odpowiedź na żądanie posłów rusińskich, którzy domagali się dla Przemysła całkiem osobnego gimnazyum rusińskiego. Gdy uchwałę sejmową cesarz zatwierdził, zdawało się że sprawa została raz na zawsze ubita, tymczasem p. minister oświaty wprowadził ją znów na porządek dzienny, ponieważ na mocy jego rozporządzenia, paralelki ruskie w Przemyslu, mają się mieścić w osobnym budynku i otrzymają osobnego dyrektora. Znaczy to innymi słowy, że z uchwały sejmowej zostanie tylko nazwa, w rzeczywistości zaś będzie to całkiem osobne gimnazyum, nie mające z istniejącem dotąd w Przemyslu żadnej łączności. A że zakładanie nowych szkół, tak ludowych jak średnich, należy do sejmów prowincjonalnych, nie do ministra, przeto mamy teraz spór z p. Gautschem, którego końca trudno przewidzieć. Gdy jednak rozchodzi się tu nie o drobnostkę, którąby można

milczeniem pominąć, lecz o rzecz zasadniczą, sięgającą do głębi naszego życia autonomicznego, miejmy więc nadzieję, że Sejm potrafi z godnością swoich praw bronić i nie ustąpi tak łatwo „pięknemu“ ministrowi.

Od lat już kilkunastu istnieje w Stanisławowie spółka prywatna, utrzymująca na Dniestrze żeglugę parową. Na próżno jednak starała się ona otrzymać w kraju większą subwencyę. Sejm zawsze jej odmawiał, opierając się na tem przekonaniu, że na rzece tak niestatecznej i dotąd wcale nie uregulowanej, jak Dniestr, regularna żegluga nie jest możliwą. Dopiero w roku ubiegłym, dzięki gorliwym staraniom s. p. Zyblikiewicza, zmienił on o tyle swoje zdanie, że przyrzekł spółce znaczną pomoc, wszelako pod warunkiem, jeżeli się okaże, że żegluga jest możliwą. Z ramienia Wydziału Krajowego, fachowi inżynierowie badali przez dłuższy czas koryto Dniestra i obecnie ich opinje znajdują się już w Sejmie. Otóż wszyscy zgodzili się na jedno, mianowicie na to, że na Dniestrze możnaby zaprowadzić tylko tak zwane statki łańcuchowe. A że na spławnej przestrzeni ułożenie łańcucha kosztowałoby 700,000 guldenów, przeto kraj musiałby taką kwotę ofiarować, jeżeli w ogóle miałyby być oświadczone regulacyjnej.

W innym kraju kwota siedmiuset tysięcy guldenów byłaby drobnostką, u nas jednak, gdzie budżet całej prowincyi ledwie pięć razy tyle na rok wynosi, o wydatku tak wielkim nawet marzyć nie możemy. Stanie się tedy, co się stać może. Albo utworzy się wielkie konsorcyum akcyjne, które tę sprawę ujmie w swoje ręce, bądź też rzecz cała pójdzie w odwłokę.

Pomyślną wiadomość przynoszą Wam ze świata naftowego. Jeszcze rok temu zdawało się nam, że nafta zagraniczna sprowadzana do Austrii jako falsyfikat bez cła, zabije zupełnie nasz przemysł naftowy, tymczasem rok nie upłynął, a postać rzeczy zupełnie się zmieniła. Wniosek Grocholskiego, zaprowadzający cło od surowca zagranicznego pomógł nam wiele, wszelako najczęściej działaliśmy sami.

Dawniej, w miejscowościach gdzie się nafta pokazywała, kopano studnię koło studni, które też wkrótce się wyczerpały, ponieważ nafta, jak wiadomo, ma swoje cysterny. Jeżeli więc do jednego takiego zbiorowiska wykopano np. 5 studzien, natenczas koszta eksploatacyi były ogromne, a rezultaty zaś małe, że zbiorowiska bowiem na każdą studnię tylko 1/3 część nafty przypadła.

Teraz nasi nafciarze postępują inaczej.

Każdy z nich zakupuje większą przestrzeń, i na niej kopie jedną, najwięcej dwie studnie. Jeżeli na cysternę trafi, wydobywa z niej tak samo wszystko jak dawniej a koszta eksploatacyi są bez porównania mniejsze zwłaszcza i w wiercenie studzien odbywa się teraz systemem kanadyjskim który jest szybszy i tańszy od dawniejszego. Jeżeli teraz dodam, że w ostatnim roku nafta pojawiła się w bardzo wielu nowych miejscowościach, natenczas łatwo będzie pojąć, że dziś może ten produkt konkurować u nas szczęśli-

na fotel i wyrzekła stłumionym, jakby zmęczonym głosem :

— Ach, jak tu nudno!

Izabela, wysoka, wiotkiej kibici blondynka, z białą, okrągłą twarzą, spojrzała swemi dużemi, niebieskiemi oczami, ze zdziwieniem, na mówiącą.

— Nudno? Gdzie nudno, Wandziu? — odezwała się.

— Tu, tu, tu! — wołała Wanda, tupnąwszy małą nóżką o posadzkę.

— Karnawałów niema na wsi, ale kto się chce zająć...

Wanda nie pozwoliła Izabeli dokończyć.

— Wiem, wiem, co mi powiesz — wtrąciła szybko. —

Umiem tę piosenkę na pamięć! Gospodarstwo, dom, książki kształcenie dzieci wiejskich i obieganie chorych! Ale ja nie posiadam talentu ani na gospochę, ani na dobrodziejkę brudnych chłopów. Żeby było choć jakieś sąsiedztwo interesujące. Ale przyznasz, że ksiądz proboszcz nie jest, mimo zacności swojej, do zabawy i towarzystwa dla nas, a hrabina Idalia, zwiędła elegantka...

— Wandziu — odezwała się Izabela z wyrzutem. — Pani hrabina okazuje ci zawsze tyle względów...

Wanda zarumieniła się pod samą szyję.

— Względów? — syknęła przez zęby. — Ja nie potrzebuję względów niczyich.

Zerwała się z krzesła i zaczęła biegać po salonie. Po chwili stanęła przed Izabelą.

— Tobie nie okazuje nikt względów — mówiła — bo ty jesteś dziedziczką Kalinowy, właścicielką pięćdziesięciu włók, pałacu, lasów, karet, cugów. Ty nie potrzebujesz względów. Ale mnie, ubogiej sierocie, dalekiej krewnej i wychowanicy pani Moszyńskiej, uważa sobie lada hetka za obowiązek oświadczać się z względami. Nie pragnę łask, dobrodziejstw, jałmużny. Chcę wszystko zawdzięczać sobie, i mam nadzieję, że wykonam, co zamierzam. Została mi przecież jedna, a największa siła kobiety, bo uroda. Kto umie tę potęgę zręcznie wyzyskać, ten dochodzi zwykle daleko.

Wanda Lipnicka była rzeczywiście urodziwą panną. Los poskąpił jej wzrostu, ale wyposażył ją zato hojnie mnóstwem innych przymiotów cielesnych. Nizka, mimo to dobrze zbudowana, miała miękkie ruchy kotki. Na jej wydatnym biuście spoczywała podłużna główka, ozdobiona bujnym, ciemnym włosiem. Niewielkie, lecz przenikliwe, niebieskie oczy błyszczały na tle przezroczyściej, białej twarzy, ożywionej różową karnacją policzków. Jej czoło i zgrabny, cienki nosek, tworzyły linię prostą.

Puszek pierwszej młodości pokrywał tę pozornie „miluchną buzię“, która nie odznaczała się w tej chwili wcale słodyczą. Mocno zarysowane brwi, krótkie rzęsy powiek i męskie, z jakimś uporem zamknięte usteczka, raziły oko, szukające w kobiecie łagodności. Coś twardego, wyzywają-

wie nawet z wszelką naftą obcą, gdyż jest od niej tańszy. Jeżeli teraźniejsze stosunki jeszcze się trochę polepszą, a do tego idzie, natenczas nafta galicyjska wyruguje z całej Austrii naftę zagraniczną i sama jedna wszystkie rynki opanuje. A gdy to nastąpi, czysty dochód zład płynący wyniesie rocznie 12 milionów guldenów.

Jak dotąd eksploatujemy zaledwie $\frac{1}{100}$ przestrzeni naftodajnej. W ziemi naszej znajdują się tedy skarby olbrzymie, które da Bóg nie dopuszczą, byśmy zginęli w nędzy materialnej. Nafciarze krzątają się teraz około założenia własnego banku. Kraj cały z wielką sympatją na nich poгляda, bo są to ludzie czynni, energiczni i — chrześciance. Żydów między nimi jest stosunkowo niewielu. W jednym Borysławiu zagnieździło się żydowstwo, ale zato Słoboda Rungorska, mająca dziś największe kopalnie, jest nawskroś chrześcijańską. W ogóle ludność miejscowa coraz gorliwiej nafty poszukuje, i dla tego jest nadzieja, że nasi najserdeczniejsi nie wydrą nam już z rąk tej gałęzi przemysłu.

Rolarz.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumoní.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuzkie.

(Dalszy ciąg.)

Paryż, mimo swojej rozległości, nie ma szlachetnego widoku alei z czasów Ludwika XIV. Będąc na miejscu Rotszyldów, zamówilibyście u naszych rzeźbiarzy, którzy tak ciężko walczą wśród okoliczności niesprzyjających ich sztuce, cały świat posągów, marmurów, bronzów. Tak zrobił książę Aumale w Chantilly, zamówił La Bruyera u Thomasa, Therma u Lanson'a, grupę Plutona i Prozerpiny u Chapu. Tymczasem w Ferrieres jest może z jakie pół tuzina posągów, mających wartość figur stawianych przy wejściach do łaźni.

W aleach można widzieć parę starych bab zgarbionych nad ziemią, pielących ścieżki z trawy. Gdy przyjedzie jaki podróżny znakomitszy, biorą pomocników ze wsi. „To poczciwa baronowa wymyśliła tę pracę, chcąc przyjść w pomoc mieszkańcom okolicznym“. Słyszac to uronisz łzę, na podobieństwo Juliusza Fawra, a ta ziemia płonna i wyschnięta, zda ci się być wdzięczną za tę oznakę sympatii.

Najpiękniejsze są tutaj cieplarnie i ptaszarnie. Cieplarnie są istnym czarem, pełne roślin kwitnących o każdej porze, ananasów okrytych pąkami, kwiatami, owocem.

cego było w pięknym obliczu Wandy, gdy stała przed kuzynką swoją, z głową podniesioną i z nogą wysuniętą naprzód.

I panna Izabela Moszyńska nie należała do brzydkich, ale nie miała z Wandą nic wspólnego. Wysoka, z główką przechyloną cokolwiek na lewe ramię, spoglądała na świat niewinnymi oczami, a kiedy się uśmiechnęła, powstawały z obu stron jej rumianych, nieco grubych ust, rozkoszne dołeczki. Dobroć i serdeczna uległość objęły tę słaniającą się postać, która prosiła się widocznie o podporę mężką.

Prawie z przerażeniem patrzyła Izabela na kuzynkę. Spostrzegła to Wanda.

— Dziwisz się — wyrzekła — nie rozumiesz mojej odwagi? Wierzę! Bo ty jesteś stworzona na sentymentalną kochankę, na sprzęt domowy, znany pod nazwą dobrej żony, wzorowej matki i zacnej obywatelki. Nie zazdroszczę ci tych zalet, które mi ciotka bezustannie przypomina.

Pogardliwy uśmiech przewinął się po ustach Wandy.

— Mogłabyś komu pozować jako Gretchen, lub coś w tym guście — dodała.

— A ty? — zapytała Izabela.

— A ja?

Wanda podniosła głowę jeszcze wyżej.

— Ja? — wyrzekła. — O, gdybym tylko tak mogła, jak pragnę i marzę... Ale dajmy pokój tej rozmowie, która nie

W wielkich ptaszarniach nagromadzone są setkami rzadkie ptaki, których barwa, urozmaicona do nieskończoności, zdaje się odbijać niebo właściwe każdemu krajowi.

Kuropatwy chińskie, złote bażanty z brzuchem czerwonym, bażanty semeryngskie, bażanty lady Amsherst, hoki, trapogan ze szkarłatnym kapturem, błyszczący lofofor z brodą białą w kształcie naszyjnika, tuka z brzydkim czarnym dziobem, pozerająca bażanty flamingo egipski nachylony nad swoją sadzawką napelnioną rybami, niebieskie sroki chińskie, sztyletowane gołębie filipińskie z krwawą plamą na piersiach, wszystko to ruchliwe, trzepoczące skrzydłami, przedstawia malowniczą mieszanię barw, koncert głosów już to wrzaskliwych już żalonych i wydaje się niby jakimś zjawiskiem z zakątka raju ziemskiego.

Ptaki te stanowią jedyną stronę wesołą Ferrieres, gdyż w gruncie rzeczy zamek ten bez przeszłości jest ponury. Nie przypomina to życia dawnych panów tutejszych: Sallego, przechadzającego się poważnie z halabardnikami na przedzie, z paziami w tyle, otoczonego z prawej i z lewej strony szlachtą z obnażonymi szablami: Chamborda lub Maurycego de Saxe strzeżonego przez wierne swoje pułki; mieszkania Wellingtona obitego od góry do dołu sztandarami zabranami pod Waterloo. Zwycięstwo, bohaterstwo, geniusz nie położyły tutaj swej błyszczącej pieczęci.

Za całą straż mają tu Rotszyldowie brygadę żandarmeryi, którą im dali republikanie przez grzeczność i która wygląda, jak gdyby pilnowała internowanych. Co tydzień zamek posyła żandarmom dwa króliki i zdechłego bażanta.

— Należałoby tych panów przyaresztować — rzekłem do brygadiera.

— Zapewne, ale na to trzeba mieć rozkaz sądowy. Czy mi go pan dostarczysz?

— Kto wie...

Wielką radość dla Rotszyldów stanowi czytanie dzienników po jakiejś uczcie, po czyjejs śmierci, po czyjemś weselu. Rozkoszują się w tych opisach, podają sobie pismo z ręki do ręki. Każą drukować osobne artykuły do spóźnienia osobistego, i w tem mają rację: przygotowują w ten sposób dla historii obyczajów dokumenta, które wielcy pisarze, przyszłości wyżej cenić będą aniżeli wiele mów wypowiedzianych w izbach. Zbiór takich dokumentów pod tytułem: „Baron James Rotschild“, drukowany u Claye'a, ale który nie poszedł w handel księgarski, jest bardzo zajmujący.

Wszystkie dzienniki, wyjąwszy „Univers“, „Union“ „Gazette de France“ i jeszcze dwa albo trzy inne których nie pamiętam, pełnią tam obowiązek płatnych płaczków na pogrzebie; wyrwają sobie włosy, drapią twarz paznokciami, tarzają się po ziemi z rozpaczą. Gdyby nieboszczyk był wynalazł żelazo jak Tubalkain, albo plug jak Tryptolem, gdyby był odkrył uniwersalny środek na wszystkie choroby, dzienniki te nie mówiłyby o nim z większym uwielbieniem. Formuły użyte na pochwałę tego żyda niemieckiego, który się z bogacił naszym kosztem, rozszerzyły granice hyperboli.

prowadzi do niczego. Lepiej czekać cierpliwie na sposobność, a gdy nadejdzie, czynić.

— Chodźmy na przechadzkę — odezwała się Wanda, po krótkim milczeniu — bo się ciotka znów na nas pogniewa. W braku innej zabawy, przypatrujemy się wronom, sejmującym po szarych polach.

W kwadrans potem, szły obiedwie panny drogą, prowadzącą do lasu.

Z chat, przyklepionych do czarnej, wilgotnej ziemi, wybiegały bose, brudne dzieci i witały się z Izabelą, czepiając się jej ręki i sukni. Ona gładziła wszystkie po jasnych główkach i wypytowała je o rodziców. Znała każdego chłopczyka i każdą dziewczynkę po imieniu, wiedziała z której chałupy pochodzi, i do jakiego należy ojca.

— A pamiętajcie, że się jutro zaczyna szkoła — wołała za dziećmi, które, oddawszy hold swej przyszłej pani, rozproszyły się po ulicy. Żebyście pilnie przychodzili, bo jak nie, to wam Gwiazdor figę przyniesie.

Wanda trzymała się zdala od potomstwa chłopskiego. Uniosła nawet sukni, gdy się któryś z chłopców do niej zbliżył.

— Szczególne masz gusta, Iziu — wyrzekła.

— Zostaw mi moje upodobania, Wandeczko, ja ci przecież twoich nie zazdroszczę.

Są tam listy prawdziwie wprawiające w osłupienie: „Racz mi pan przebaczyć że śmiem przerywać mu pracę... Za w y m ó w k ę niech mi stanie pragnienie jakiego doznaję...” Takim to atramentem pisze do tego pieniądze ksiądz Joinville, człowiek, w którego żyłach płynie kilka kropel krwi Ludwika XIV-go! Listy hrabięgo Paryża i księcia d'Aumale, może nie tak uniżone, brzmią jednak tym samym tonem.

Od r. 1868 służalstwo jeszcze wzrosło. Opisy wesel są niesłychane. Niczego nie brak tym epetalamom: jesteście przy toalecie panny młodej, siadamy do wspaniałych powozów, „wybranych i przystrojonych przez Klaudyusza Lachaume, masztalerza barona Alfonsa”: słyszymy Feliksa Levy, zachwycającego tenora, śpiewającego *Imlach* niemniej zachwycającego Emila Jonasa: potem chóry śpiewają *Alleluja* Erlangera, które nie jest wcale to samo, co *Alleluja* akcyonaryuszów bankiera tegoż nazwiska; nareszcie przechodzimy do zakrystyi. „Jest w pól do szóstej—pisze Meyer, Dangeau tych uroczystości, — w pól do szóstej na zegarach pneumatycznych a „zawsze“ na zegarze uczucia.

Naturalnie, żadne nazwisko nie zostało pominięte. Oto ksiądz Murat, ksiądz de Broglie, Buffet, hrabia Turenus, wicehrabia Harcourt, księstwo la Rochefoucauld-Bisaccia, ksiądz de la Tremoille, ksiądz Montmorency, hrabia d'Andigné, księżna Fitz-James, ksiądz de Ligne, ksiądz de Léon, hr. de Mailly Nésles, hrabina Clermont-Tonnerre, księżna de Maillé, cały herbarz Francyi, jednym słowem, który się zbiegł, żeby oddać cześć cielcowi złotemu, i ogłosić w obliczu Europy, że bogactwo jedynie nadaje dzisiaj dostojęństwo...

Kiedy w Ferrières odprawia się uroczystość, ma się rozumieć samo z siebie, że cała policja jest na nogach i pozwala sobie bezprawnie zabraniać przechodniom chodzić drogą publiczną. Gdyby jedną z ulic Paryża zamknięto dla jakiegoś pochodów, ujrzelibyśmy zaraz naszych purytanów z lewicy wstępujących na trybunę; pokorni i czołgający się według zwyczaju przed potentatami żydowskimi, tutaj nie myślą interweniować. Dzienniki postępowe tak samo się zachowują; jeden tylko Rochefort, który ostatecznie nie oszczędza głów nawet najwyżej wzniesionych, pozwolił sobie zganić tę pretensję do przeszkadzania innym chodzić, dlatego że się ktoś bawi.

Po skończeniu takiej ceremonii, prawie zawsze spotyka się jakiegoś jegomości rozczulonego, z wilgotnymi oczyma.

- Wszak pan znasz początek majątku Rotszyldów?
- Tak, słyszałem coś ..
- W chwili wkroczenia francuzów, elektor hesski powierzył pięć milionów Anzelmowi Meyerowi Rotszyldowi.
- Czy podobna?
- Tak, panie, pięć milionów.
- I cóż dalej?

Zamilkły. Szły obok siebie, Izabela wolno, płynąc raczej, aniżeli idąc, Wanda wyprostowana, sztywna.

Po niejakiem czasie, odezwała się Wanda pierwsza:

— Żeby się kto chciał nad nami zmiłować i przyjechał z wizytą.

— Mówiłaś, że cię nasze sąsiedztwo nudzi...

— Nie przeczę, ale na bezrybiu to i rak rybą bywa. Zresztą, gdybyśmy dobrze poszukały, znalazłby się może w dalszem sąsiedztwie ktoś bardzo zajmujący.

— Zapewne masz na myśli pana Alfreda Borowskiego.

— Jak ty mnie mało znasz, Iziu! Czy jaby mogła zwrócić uwagę na takiego mazgaja?

— Pan Alfred Borowski jest młodzieńcem bardzo dobrze wychowanym, przyzwoitym, a nawet wykształconym, bo skończył wydział filozoficzny w Wiedniu. Tak on, jak i jego krewni, zażywają w okolicy rzetelnie zasłużonej sławy ludzi uczciwych i zacnych obywateli — mówiła Izabela. Rzucasz za nadto nieuważnie słowami, Wandeczko.

— Z tem wszystkiem, jest pan Alfred mazgajem, materiałem na safandulę, człowiekiem pospolitym, jak wielu innych, a ja nie o takim marzę opiekunie, jeżeli się kobieta już żadną miarą nie może obyć bez podpory.

— Byłabym twojego gustu ciekawa zagadnęła Izabela.

— Ja potrzebowałabym męża zdolnego—mówiła Wanda—pełnego energii i zapału, męża ambitnego, któryby przagnął wpływów i znaczenia.

— To, panie, że Anzelm Meyer je oddał. Powiadam panu, oddał!...

I zacny obywatel nie może się już dłużej wstrzymać: rozplywa się we łzach na wspomnienie tego pięknego czynu.

Jest to produkt epoki upadku, w której żyjemy, t c z u ł e k , a d m i r o m a n , jak powiada Mercier. Onby pozwolił bez opozycji wymordować wszystkich francuzów, ale historya tego majątku rozczula go. Jest dużo dziennikarzy tego samego kalibru; gdy chodzi o bogatych żydów, odzywają się o nich z uwielbieniem, z jakim odzwierny mówi o lokatorze z pierwszego piętra, który ma koszule jedwabne. Gdy chodzi o Rotszyldów, Ignotus, tak niezależny zwykle, należy także do tej szkoły.

Żądać dwadzieścia pięć tysięcy franków od milionera za porządną reklamę, nie jest to rzecz ani piękna, ani dobra, ale jednak dająca się wytłumaczyć: ale żeby, nie piwszy nawet „romanejskiego“, płaszczyć się przed kimś, dlatego że ten ktoś znalazł sposób zabrania trzech miliardów z naszych kieszeni, to zaprawdę przechodziło zawsze granice mojej inteligencji.

Admiroman nie omieszkuje unosić się nad dobroczynnością Rotszyldów. Oh! ta poczciwa baronowa! matka biednych! — jak mówi Wolff.

Otóż ta dobroczynność Rotszyldów jest kompletnym mytem. Dziennik, o którym już wspominaliśmy, „Anti-Semitique“, obliczył, że w stosunku do swego majątku, Rotszyldowie nie są hojniejsi od człowieka, który codzień daje dwa su ubogiemu. I taka to hojność, spotęgowana przez prasę żydowską, stała się tą filantropią bez hamulca, która wzrusza admiromana.

W rzeczywistości, powtarzamy jeszcze raz, Rotszyldowie są okropnie skąpi. Nie można o nich powiedzieć tego, co o Medyceuszach: „Wydają po królewsku to, co zyskali po kupiecku“. Bez wątpienia, pozakładali oni szpitale dla swych współwyznawców; pomagają tym, którzy mają widoki powodzenia; wspierają tych co są w potrzebie; ale to wchodzi w ich działalność jako *nazi*, książąt żydowskich; w zamian za to mogą rozporządzać najznakomitszą policją jaka jest na świecie; spełniają obowiązki stanowiska, z którego zbierają korzyści.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wycieczka dawnych „młodych“.

FRAGMENT Z PAMIĘTNIKÓW

Aleksandra Półkozica.

Urno! kryjąca w sobie popioły dawnych wspomnień młodości... Dlaczego dziś jeszcze, po upływie lat tylu, myśl

— O ile mi wiadomo, nie urodził się jeszcze w naszych stronach taki ideał.

— A mnie się zdaje, że ten wybraniec znajduje się właśnie między nami, że jest nawet bardzo blisko.

— Zaciekawiasz mnie naprawdę, Wandeczko.

— Szkoda tylko że dziwak, że ucieka od ludzi, że zagrzął w pracy i nie pokazuje się nikomu.

— Powiedz nareszcie, o kim mówisz.

— Znasz go równie dobrze, jak ja, Iziu.

— Bawisz się zemną, jak kotka z myszką.

— Jakto, czy zapomniałaś o panu Bolesławie Orlikowskim?

Na czoło Izabeli wystąpił gorący rumieniec, który ogarnął szybko całą jej twarz i spłynął aż na szyję.

Nie odpowiedziała ani słowa, tylko przyspieszyła kroku.

A Wanda mówiła dalej:

Sędzia zaprzął swego syna do fabryki i każe mu pracować za trzech, ale ja wiem, że w tej głowie nie maszyny huczą. Czy pamiętasz jego rozmowy przeszloroczne? Obok takiego męża chciałabym iść przez życie i nie zauważyłabym nawet, że istnieją jacyś dobrze wychowani i przyzwoici. Zostaw mi dzikiego Bolesława, a weź sobie gładkiego pana Alfreda. To małżonek dla ciebie, równie jak ty, słodki i uległy.

Izabela szła coraz spieszej, biegła prawie. (d. c. n.)

moja zwraca się ku tobie? Dlaczego uparta pamięć serca chce iskrami zagasłej młodości rozżarzyć raz jeszcze te popioły i odbudować z nich, choćby na chwilę, to, co już utonęło w falach czasu, w oceanie przeszłości?

Pytanie to zadają sobie w chwili, gdy, przeglądając kartki pamiętnika mego, spotykam w nich opis wycieczki, jaką, lat temu 45 blisko, dnia pewnego, a raczej nocy czercwcowej, bo przed świtem jeszcze, grono młodzieży, złożonej z warszawskich poetów i literatów ówczesnych, wykonało do Bielan, by tam odetchnąć świeżym powietrzem zamiejskiem i posłuchać cichego szmeru fal wiślanych.

Z całego tego grona, dość liczne — dziś... dwóch już tylko pozostało na ziemi. Reszta, wśród której znajdowali się ludzie dotąd znani z talentu lub zasługi, jak Cypryan Norwid, Roman Zmorski, Wł. Wolski, St. Bogusławski, Seweryn Filleborn, Hippolit Skimborowicz, Józef Wagner, Bohdan Dziekoński, i jeden malarz, pełen talentu, Tadeusz Brodowski, później ulubiony uczeń sławnego Verneta, — wszyscy pokładli się w groby, rozrzucone bądź po ziemi rodzinnej, bądź po obcej, na szerokim świecie!

Wycieczkę ową zainicjowano po nocy bezsennej, spędzonej na gawędce i przy lekturze, w mieszkaniu redakcyjnym Skimborowicza, dokąd całe to grono zebrało się głównie by zapoznać się tam z I. B. Dziekońskim, dziwką i zapaleńcem, który po ośmioletnim pobycie zagranicą i ukończeniu kursów w dwóch uniwersytetach, powrócił do kraju z dwoma dyplomami, doktora medycyny... i filozofii.

Dziekoński przybył na to zebranie z jakiegoś obiadu etykietalnego, we fraku, i w tym też ceremonialnym kostiumie do Bielan, wraz z innymi, popłynął.

Gwiazdy już gasły, a od wschodu horyzont rumienił się począł, gdyśmy na drogę bitą, tuż pod Bielanami, z łodzi wysiedli.

— Ach! Jak tu świeżo i rzeźwo! Jak te drzewka pachną! Jakie brylanty na liściach rozrzucała rosa! Doprawdy, że nie tylko orzeźwić ciało, lecz i duszę można wykąpać w tem aromatycznym powietrzu!

Takie okrzyki, szczerym, serdecznym głosem, wydawał Zmorski, postępując drogą pnącą się pod górę.

Droga ta obrośnięta była wtedy, tak jak dziś, ze stron obu, topolami nadwiślańskimi, z lewej zaś, jeszcze i laskiem gęstym, rozrzuconym na wzgórzu stanowiącym rodzaj długiego i coraz wyżej wznoszącego się wału.

— Pachnie tu... może, choć nie wszystko; i nie wszędzie też błyszczą brylanty, zaobserwował, zdyszany nieco od forsownego marszu pod górę Stanisław, odrzucając laskę z przed siebie przedmioty, dowodzące jawnie że w tych zarosłach i nad tą drogą, pasaly się, lub przechodziły tedy konie i bydło rogate...

— Jakiś ty zimny i prozaiczny, Stachu! — ozwał się z wyrzutem Wagner.

— Mój Albinosie! Tylko taki, literalnie chudy, jak ty literat, może, drapiąc się pod górę, być poetycznym! A żeś gorący, zwłaszcza w mózgu... Nie dziw! Wszak twoja głowa ciągle gore!...

— Jak będziesz mnie wciąż prześladował za kolor moich włosów, to...

— Obywatele! — przerwał Zmorski, zatrzymując się. — Mam myśl!

— No, to ją wyłoś, ale prozą — zastrzegł ktoś inny.

— Ztąd, na lewo, bliźutko nawet, za tem pasmem zarosli, tuż pod starym murem klasztorowego ogrodu, jest grób Staszica. Pójdźmy pozdrowić prochy tego zacnego i wielkiego obywatela.

— Przecież! choć jedna dobra myśl — ozwał się, milczący dotąd Dziekoński. Tembardziej dla mnie — dodał po chwili — bom grobu tego dotąd nie widział, choć wiedziałem, że Staszic tu gdzieś spoczywa.

— Zgoda, idziemy! — dodał szybko Filleborn. — Co do mnie — mówił dalej, wbiegłszy na szczyt wału, z którego widać było i Wisłę i krajobraz ciągnący się za nią — podzielam zdanie przyjaciela mego, Romana. Jak on, zachwyca się balsamicznością tego wiosennego poranka, i nawet na cześć jego zainicjuję wam coś, co mi gwałtem do ust napływa.

I pochwywszy jedną ręką za zwieszony nieco konar topoli nadwiślańskiej, drugą zaś wyciągnąwszy ku rzece, mówił:

Gdzie tylko oko w zachwycie zasięga
Wschodzącej zorzy złocioną rumieńcem,
Naokół lasy wymyły się wieńcem,
Widne na modrym pasie widnokrega.

I jako śpiewna pierś skromnej dziewicy,
Zagrała Wisła hymn rannej swobody,

Gdy po samotnej wieczoru tęsknicy
Różnym blaskiem płomieni jagody.

— A co? Jak się wam podoba ten obrazek natury wiosennej, nad rankiem? — rzekł poeta, zatrzymując się nagle. Romanie! Potężny władco natchnienia i... rymu, co myślisz o tej improwizacji?

— Myślę że twoja muza obełgała nas w tej chwili — i że rękopism tej, tak starannie „obrobionej“ improwizacji, wraz z dalszym jej ciągnięciem, znajduje się w twojej kieszeni...

— Więc zarzucasz mi...

— Nie zarzucam ci właściwie nic — tylko...

— Tylko mój śpiew natchniony nie podoba ci się i budzi podejrzenia? Ślicznie dziękuję! Lecz... o co idzie? Powiedz nam coś lepszego i będzie kwita. Aleś ty leniuch! mój mazowiecki Byronie! i nie masz nic nowego w twojej sakwie lirycznej.

— Kto wie! Gdybym chciał się popisywać, jak ty, to palnąłbym wam zaraz wiersz, który wczoraj właśnie napisałem dla Teofila, i...

— Nie tykajcie Teofila! — ozwał się Skimborowicz. — On sam za siebie lepiej niż wy za niego odezwać się potrafi, choć tu nieobecny w tej chwili... Ba! Gdybyście wiedzieli, co za prześliczną rzecz przyniósł mi onegdaj!

— A czy masz z sobą to arcydzieło?

— Właśnie że mam!

— I przeczytasz?

— Zgoda, ale... pod warunkiem:

— Jakim?

— Że już potem — dziś przynajmniej — żaden z was więcej z wierszami popisywać się nie będzie.

— Bene! przyjmujemy warunek — ozwał się Seweryn.

— Przyjmujemy — dorzucił Zmorski.

— A ja — rzekł Stanisław — zapewniam uroczyście, że gdybyście mi dali nawet kieliszek starej żytniówki i hawańskie cygaro, to nie odezwę się już, ani wierszem, ani prozą, dopóki nie zasiądziemy odpocząć gdzieś przecie.

— Więc przyjmuje deklarację ogólną, i zaczynam.

— To rzekłszy, Skimborowicz dobył pugilares, a wyjąwszy zeń ćwiartkę papieru, zapisaną niezbyt kaligraficznie, czytał przy bladym świetle poranka:

„Śnieżne lecą puchy, wciąż krakają wrony —
Nad białe zagony, śnią drzewa, jak duchy.
Gdzie wierzy, gdzie chata, drzwi stare skrzypnęły,
Skrzypnęły — stanęły i.. chłopak wylata!

Podarta koszula, po piersiach wiatr hula,
Twarz mroźna i dymna...

Snać chłopskie to dziecię! Nie dmucha on w lecie,
Nie chucha od zimna!

A oczy jak ciarki — a ręce jak raki“ i t. d. (1) czytał jeszcze Skimborowicz — a zapal ogarniał słuchaczy.

— A niech go kule biją! jak mówi Cycero — zawołał Stanisław. — To mi wiersz! Teraz gotów jestem piąć się z wami pod górę, choćby nawet podniebną, i złożyć cześć grobowcowi uczonego niegdyś ministra i zacnego człowieka. (Uczony, pełen cnót Staszic, założyciel b. Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, mieszczonego się niegdyś w domu jego, za posągami Kopernika, w którym obecnie istnieje Gimnazjum I., był, jak wiadomo, ministrem oświaty, za panowania cesarza Aleksandra I. — Przyp. Autora.)

— Niewielu jest dygnitarzy, którym taki dodatek, po śmierci zwłaszcza, potomni na mogiłach składają — zauważył sentencyonalnie Hippolit.

Tak idąc i rozmawiając, doszli nakoniec do miejsca, gdzie, opasana dwoma ramionami starego muru, przy klasztorze Kamedułów, leżała wielka, prostokątna płyta kamienna, pokrywająca zwłoki Staszica.

Płyta pokryta była mchem, zasłaniającym napis na niej wryty.

Wśród ciszy przedświtowego poranka, wśród półmrocznych cieni, jakie padały i od muru i od drzew pobliskich, jakaś atmosfera tajemnicza zdawała się otaczać ten grób prosty i opuszczony! Świertgot ptaszka, budzących się już wśród gąszczy krzewów obrastających wzgórze, zalił się niby na zaniedbanie, na osierocenie takiej mogiły, na której powinien się wznosić pomnik, ujawniający cześć i wdzięczność całego społeczeństwa dla zwłok pod nią złożonych.

(1) Wiersz ten, p. t. „Chłopak“, napisany wówczas, drukowany był jednak znacznie później, bo dopiero w r. 1858, w „Gazecie Codziennej“ dziś „Polskiej“, w Warszawie.

Widocznie atmosfera ta oddziaływała na całe grono wędrowców, którzy w tej chwili nad mogiłą Staszica stanęli, albowiem wszyscy razem, jakby jedną myślą, jednym uczuciem porwani, przyklękli przez chwilę przy tej kamiennej płycie, z milczącą zadumą, a może i z niemą modlitwą w duszy...

Milczenie to i nastrój taki przerwał pierwszy Hippolit, mówiąc:

— Wielki i zasłużony obywatelu! Ty, coś nie odpoczywał nigdy w pracy około rozsiewania światła i dobra w narodzie, — przebac, że lichy redaktor małego piśmka odpocznie przy twoim grobie.

To rzekłszy, usiadł obok płyty.

Wszyscy poszli za jego przykładem.

(Dokończenie nastąpi.)

Gwiazdka Betlejemka.

Wam, coście walką o życie złamani,
Których pognębia serdeczne cierpienie,
Których los cierniem niepowodzeń rani,
Wam dzisiaj noszę braterskie życzenie,
Słowo pociechy — kroplę serdeczności, —
Balsam nadziei, wiary i miłości.

Nie upadajcie na drodze żywota,
Ciernistą ona, lecz nie wiecznie trwała
Patrzcie — na niebie wschodzi gwiazdka złota
Światłości pełna, promienna, wspaniała;
Onaś zwiastunką jest dobrej nowiny,
Ojciec ją posłał by pocieszyć syny.

Nie upadajcie na duchu strapieni,
Niechaj tej gwiazdki Betlejemskiej blaski,
Gra jej złotych i jasnych promieni
Przed oczy stawi pamięć Bożej łaski,
I to: że życie jest próbą człowieka,
Inne go potem, bo wieczyste czeka.

Więc śmiało kroczmy... Gwiazdka z Betlejemu
Niech przewodniczką po drodze nam będzie;
Pod jej opieką oprzemy się złemu,
Ona posłuży nam jako orędzie.
Gdy dusza nasza żywotem sterana
Stanie u kresu przed tronem Pana.

A nie słuchajcie gdy prorok fałszywy
Do uszu podszept będzie weiskał zdrady.
Łacno go poznasz: język ma kłamliwy,
W każdym zaś słowie skryte chowa jady;
Napozór pełen jest wielkiej mądrości,
W rzeczy — truciznę przynosi ludzkości.

— Rzucajcie wasze stare ideały! —
Tak wołać będzie ów mędrak nadęty.
— To w co wierzycie, gmach stary spróchniały,
Pleśnią przesądów cały obrośnięty!
Niech w nim mieszkają puszczyki i sowy,
Dzisiaj nowe czasy — więc gmach wzniesiem nowy!

Tak będzie wołał spienionemi usty
Prorok fałszywy cheiwy zguhy bratniej;
Drogę wam wskaże do brudnej rozpusty,
Uczucie wyssie do kropli ostatniej —
A wyzyskawszy całą piękność serca,
Szyderstwem bryzgnie ten niecny morderca.

Skoro was, bracia, głos zdrady doleci
Oczy podnieście ku niebiańskiej toni,
Tam — kędy gwiazdka Betlejemu świeci...
Ona was światłem jak tarczą osłoni,
Ona wam nie da zbłądzić wśród ciemności
Ta gwiazdka wiary, nadziei, miłości.

Salvator.

NA POSTERUNKU.

Interpelacya jednego z mych znajomych i odpowiedź na nią. — Przypowieść o podróżnym i psach. — Praktyczne jej zastosowanie z okazji liberalno-postępowych rozpraw na temat „większej własności“ — Najważniejsze zadanie różnych sług judaizmu. — Noworoczna przemowa proroka z „Prawdy“ do swego narodu. — „Arystokracja duchowa“ w nowożytnym jej rozumieniu. — Gdzie jest i kto zacyz ona. — Wielki przednoworoczny występ mistrza w obronie braci-semitów. — Wzywianie na ratunek konserwatystów. — Słowo uspokojenia i prośba. — Wielki choć nie Macedoński. — Życzenie krótkie ale nie zdawkowe.

— Co to jest? — pyta mnie mój znajomy — co to mianowicie ma znaczyć, że nigdy jeszcze tak zwana „prasa postępowca“ nie wysyłała się tak gwałtownie na zozydzenie właścicieli ziemskich, jak w czasach ostatnich? Toż ci ludzie (?) nie wypuszczają już dzisiaj ani jednego numeru swych pism bez paszkwilów i... błazeństw w tym kierunku!

— I czy to pana gniewa?

— No, gniewa — nie gniewa; ale sądzę iż należałoby, bodaj przez sam szacunek dla drukowanego słowa, przeciw tej, równie wstrętnej jak niemądrej robocie, wystąpić z jakimś *vet o*, z jakimś napomnieniem poważnym i stanowczym...

— A to po co? dla czego? Alboż widziałeś pan dobrodzieju kiedy, iżby podróżny, jadąc przez wieś, wysiadał z bryczki gdy go psy obskoczą? Nie; on, jak mówi przypowieść, „jedzie swoją drogą“ i czyni, zdaniem mojem, bardzo rozsądnie.

— Zapewne, uwaga wcale słuszną; lecz czyby nie należało przynajmniej odślonić sprężyn tego widowiska, jakie nam dziś dają panowie postępowicze? Czyby nie wypadało wskazać, gdzie główny zbiornik błota rzucanego dziś tak obficie na nasz stan ziemski? Wszak gdyby ktoś, nie znając tych stosunków, chciał je sądzić z rozpraw pseudo-liberalnych naszego dziennikarstwa, musiałby ostatecznie przyjść do przekonania iż stan ów obryzgiwany, to zgraja niktzemników, jakich niema zapewne na całej kuli ziemskiej i jakich ziemia święta nie powinna nosić. Niemasz bo już chyba tak ciężkiego zarzutu, którego by na barki tej klasy narodu nie włożono, niema tak bezecnej zbrodni, której by ona, bezpośrednio czy pośrednio, nie popełniła. Wszystko złe, według pogromców „szlachetczyzny“, ztamtąd płynie, wszystkie niecnoty tam mają swoje źródło, wszystkie klęski, nieszczęścia i niepowodzenia ztamtąd czerpią niszczącą swoją siłę. Godziż się więc — pytam pana raz jeszcze — godziż się milczeć, wobec tych kłamstw i oszczerstw, wobec tak widocznej złej wiary i złej woli?

— Nietylko się, panie dobrodzieju, godzi, ale, zdaniem mojem, należy, czyli, właściwie, nie należy się tym znacnym wytrapiaczom różnych „zbrodni szlacheckich“ — robić, odpięrami zarzutów, zbyt wielkiego — zaszczytu. Zresztą, wszystkie ich rozprawy (!) na temat „większej własności“ mają jeden, jedyny sens moralny: ach! gdyby tej własności i tej szlachty nie było, jakizby to był raj! — a przyznać trzeba, że z ich punktu widzenia i z punktu interesów tych co im krzykować każą, sens taki nie jest pozbawionym racji.

— Jakto?

— Ano, postaram się właśnie objaśnić to bodaj w kilku słowach, jakkolwiek uprzedzam z góry iż nie będzie to żadnym nowym odkryciem. Wiadomo jest aż nadto dobrze, w czym interesie działa u nas tak zwana prasa liberalna. Działa ona, pomijając już różne inne względy, w interesie żydostwa, którego znowu interesem najżywotniejszym jest zozydzenie w oczach społeczeństwa wszystkiego co stanowi jego siłę moralną. — to jest siłę utrudniającą, w większym lub mniejszym stopniu, wszechwładne panowanie złota i podłości, dwóch potęg nowożytnego cywilizacji! Czyś pan dobrodzieju widział lub słyszał kiedy, iżby którekolwiek z onych pism „postępowych“, których hasłem: *sprawię dliwość i prawda* (o ironio! gdzież twoje granice?) występowało przeciw swawoli i łupieżtwu giełd, przeciw tym prawdziwym jaskiniom oszustwa i wyzysku? — czyś pan tam czytał bodajby najłżejszy protest przeciw szwindlom i niecnemu grynderstwu plutokracji? Nie, bo nie na tem polega cel apostołów najnowszego postępu i liberalizmu, stróżów *prawy i sprawiędliwości*! Podkopywać powagę duchowieństwa, bezcześcić, dyskredytować i zozydzać szlachtę — oto zadanie najmitów i sług judaizmu. Za to oni, w tej lub innej formie, są płatni, to im daje byt i to napełnia złotem liberalne ich sakwy. Oni wiedzą bardzo dobrze, że zadnego z tych stanów oszczerstwem, kłamstwem i paszkwilom nie zdmuchną, nie usuną z powierzchni ziemi; lecz cóż im to szkodzi szcuć, szcuć i szcuć, — kłamać,

klamać i klamać, jeśli z tem jest im dobrze i jeżeli nie obraża to wcale ich moralności niezależnej? A jeżeli o intencjach przeciwników swoich ma się tak... piękne, no i na bliższej znajomości stosunków oparte przekonanie, to pytam, czy może tu być mowa o jakimś „odpieranu zarzutów“, o jakimkolwiek poważniejszym ścieraniu się opinii i przeciwnych zdań? Czy raczej jedyną na to wszystko, o czem mówimy, odpowiedzią, nie powinniśmy być wspomniana wyżej przypowieść o... „podróżnym i psach“?

Nie wiem czym mojego interlokutora przekonał; w każdym jednak razie urywam dyskusję, bo w tej chwili oko moje pada na rzecz bardziej ciekawą i interesującą: na noworoczną odezwę do narodu — „Prawdy“.

Pi, pi! jakież tam piękne, a jakie mądre rzeczy!

„W rozwoju życia zbiorowisk człowieczych — prawi nam pozytywny nasz prorok — odbywa się ciągle dobór na turalny według najrozmaitszych praw — siły fizycznej, rodowej, pieniężnej i t. d. Ten wszakże tylko dał najpiękniejsze wyniki i ten będzie ostatecznie zwyciężkim, który się dokonywa przez walkę i współzawodnictwo duchowe“... „Arystokracja ducha była zawsze, istnieje dziś i najwyższą nigdy nie przestanie, etc.

„Taką arystokrację i nasz naród posiada, etc.

„Organem takiej arystokracji, w znaczeniu starych greków, organem „najlepszych“ pragnie być „Prawda“!

O, mistrzu! pozwól mi tę, równie mądrą jak skromną, mowę twoją uzupełnić kilkoma bodaj słówkami. Kto są ci „arystokraci ducha“? kto są owi najlepsi w nowożytnym i pożytywnym rozumieniu „Prawdy“? Już ci nie kto inny, jeno ci naturalnie, co przejęci równie wzniosłymi ideami... organowi mistrza — organowi tego, rozumie się, najlepszego z najlepszych dostarczają mamony na jego utrzymanie. To jasne, jak słońce. A więc, rzeszo szwindlersko-bezwyznaniowo-nalewkowska, bądź dumna, albowiem ty to właśnie podniesioną zostałeś do godności arystokracji „najwyższej“. Wszak „Prawda“ jest organem twoim — ty ją głównie popierasz! Bądź dumny z organu swego bankierze, bądź dumny kantorzysto, albowiem i ty, nawet w chwili, gdy z racy „walki o byt“ przyjdzie ci myśl okradzenia swojego pryncypała, będziesz sobie mógł powiedzieć jeszcze: wierzę w „Prawdę“ p. Świętochowskiego, wielbię ją i kocham, a więc jestem arystokratą ducha w y m. Bądź dumna, ty pozytywistko wolnomyślna, i ty damo półświatka. „Prawda“ dowiodła, jak na dłoni, że „miłość nie jest niczem innym, jeno uczuciem kota w Marcu na dachu“, a wszak to jest i twoje przekonanie! „Prawda“ jest organem twoim, w twoich... kółkach rozchwytywanym, a ty, naturalnie, jako jej wielbielka, jesteś także arystokratą duchową!

Wielkim, zaiste, jest nasz prorok z „Prawdy“, wielkim jest zwłaszcza przed każdym rokiem nowym, chociaż ta wielkość nie przeszkadza mu wcale w tym ważnym peryodzie... prenumeracyjnym, chwytając za nogi Izraela, obcałowywać jego stóp złocistych i bronić, jak zwykle, jego... interesów. I w ostatnim tedy numerze, zwymyślawszy tych wszystkich, co nie chcą jego miłością kochać i „assymilować“ moją eszowych polaków, — zwymyślawszy ich od „łobuzeryi dziennikarskiej“, czcigodny „Poseł Prawdy“ wzywa „konserwatyzm poważny i szanujący swe hasła“ (nb. spleśniałe i przeżyte) o „jawne i stanowcze rozbratanie się“ z przeciwnikami braterstwa z Izraelem.

Mistrzu luby! najpierw radbym cię uspokoić, a następnie zanieść prośbę do ciebie. Pupilem twoim, ze strony mianowicie „wstrętnej“ ci „Roli“, nic strasznego nie grozi. „Rola“ bo właśnie jest tak bardzo przeciwną wszelkim gwałtom, prześladowaniom i wszelkim podburzaniom bezmyślnym, że gdyby nawet tobie przyszła kiedykolwiek myśl zmienić front i „rozwinąć działalność“ w tym kierunku, „Rola“ pierwsza byłaby gotową wystąpić z swoim *vetō*. „Rola“, w sprawie żydowskiej, stoi na gruncie najwyraźniej legalnym i nie zejdzie z niego; wiesz o tem dobrze, mistrzu, więc zkadże ten gwałtowny niepokój i do czego wzywanie na ratunek aż, wyklinane tyle razy przez ciebie, prasy zachowawczej?... Natomiast, jeżeli, mistrzu, chcesz naprawdę gromić prasę konserwatywną, grom ją nie za jej zachowanie się „wobec sprawy żydowskiej“ — boć przecie konserwatywna „Niwa“ w jednym z twoją „Prawdą“ stanęła już szeregu — ale za co innego. Zgrom ją i zapytaj, dla czego milczy ona wtedy, gdy prawdziwa „łobuzerya“ pseudo-postępowa wyprawia w swych dziennikach harce wstrętne, nie „antisemickie“, to prawda, lecz anti-chrześcijańskie? Zapytaj, dlaczego prasa ta milczy, gdy lada, nie już, „urwis“, ale wyrafinowany spekulant i szubrawiec uprawiający z zasady *falsz* i *klamstwo*, gwoli dogodzeniu bezwyznaniowemu

żydowstwu, z którego łaski żyje, obrzuca błotem to, co świat chrześcijański szanować i czcić przywykł? Czemu ów „konserwatyzm szanujący swe hasła“ milczy także i wtedy, gdy lada rzeczywiście „urwis“ dziennikarski znieważa w swem piśmie i owe właśnie „hasła“ i najszanowniejsze stany w społeczeństwie? O to zainterpeluj „naszą prasę konserwatywną“. z tej strony weź się do niej, a pierwszy przyznaj ci, o mistrzu, rację i powtórz raz jeszcze: wielkim jest nasz Aleksander — nie Macedoński wprawdzie — ale zawsze wielki...

I znowu cały świat katolicki dzieli się świętym chlebem świętej, bratniej miłości, a na niebie ukazuje się — Gwiazdka. Niechże ona da nam nową moc ducha do walki ze złem, ze wszystkim co nam kazi przepiękną i przeczystą ideę chrześcijańską. Krótkie to, ale, wierzący, nie zdawkowe życzenie. Przyjmijcież je więc sercem wszyscy mili nam towarzysze z pod jednego znaku.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pani Boucicault. — Jej żywot i testament. — Czem mogła być dla Francji. — Adwokaci w spódnicach. — Złak pokusa. — Dobrze tak Szekspirowi! — Wystawa pracy kobiecej w Glasgowie dla nie-adwokatów. — Kieszonkowa maszyna do szycia. — Zapisuję sobie taką maszynę. — Nowy kataklizm we Włoszech. — Słowo o prasie i polityce niemieckiej, a także i o chorym gwieździe. — Wieści o pożyczkach. — Uzbrawanie Bukaresztu. — Francya przycejażona.

Komu cześć temu cześć!... Pani Boucicault umarła.

— Kto to taki ta pani Boucicault? ...

— To nie mniej ni więcej, tylko właścicielka największego w całym świecie domu handlowego pod firmą: „*Au bon marché*“, w Paryżu. Jestto sklepik, w którym począwszy od igły i zapalki, można dostać wszystkiego, czego się tylko żywnie człowiekowi zachce; w którym pracuje około czterech tysięcy oficjalistów, a członkowie rady administracyjnej, z pośród nich wybieranej (jest ich podobno dwunastu), pobierają po 25 000 fr. rocznej pensji; któremu kilkaset własnych fabryk po najrozmaitszych stronach kraju, dostarcza towaru, aby go mógł naprawdę tania i sprzedawać.

Przed czterdziestoma laty młode małżeństwo: p. Arystides Boucicault z żoną swoją Małgorzatą (Guérin), na rogu ulic des Sèvres i du Bac założyli skromny sklepik z obuwiem. Pracowici a energiczni, rozwijali powoli swój zakład, który w końcu przybrał tak olbrzymie rozmiary.

Państwo Boucicault mieli syna jednaka, nawet już żonatego, którego jednak śmierć przedczesna zabrała; z nim niebawem poszła jego młoda małżonka, a wkrótce potem i Boucicault ojciec. Pani Boucicault, owdowiawszy i osierociawszy, oddała się swemu zakładowi i uczynom chrześcijańskim, mającym przedewszystkiem na celu dobro pracowników w jej magazynach. Na kasę ich emerytalną dała pięć milionów franków, która to suma wraz z odsetkami strącanymi z dochodów ponad pensję pobieranych stanowi fundusz, z którego każdy z oficjalistów, po 25 latach służby otrzymuje całkowitą pensję, co również odnosi się i do tych, którzy w ciągu służby stracili zdrowie i pracować nie mogą.

Można powiedzieć, że zacna ta niewiasta żyła dobroczynnością. W zeszłym roku na koncercie urządzonym w Trocadero na cel dobroczynny, ofiarowała tysiąc franków za bilet; a gdy podczas pauzy poczęto kwestować jeszcze dla pomnożenia funduszu, a kwestujący, wiedząc o jej hojnej za bilet ofierze, pominęli jej lożę, oburzyła się na to, kazała ich do siebie poprosić, i jako swój grosz w dowi oddała im wszystko co miała przy sobie: pięć banknotów po tysiąc franków.

Jest to tylko jeden rys jej charakteru, ale dobrodziejstw, które świadczyła po większej części tak, że lewica nie wiedziała co daje prawica, policzyć nie podobna.

Ta zacna niewiasta, — chluba mieszczaństwa francuzkiego i całej Francji, zmarła w d. 8 b. m. w willi swojej w Cannes, w 70 roku swego życia, a testament jej będzie żywym pomnikiem, który wdzięczną jej pamięć podając z pokolenia w pokolenie, przechowa ją w dalekie wieki, będzie *aere perennius*, jak mawiali rzymianie.

Niepodobna mi tutaj spisywać wszystkich punktów tego testamentu nad testamentami, w którym nie pominięto żadnej niemal instytucji, mającej cel filantropijny, społeczny, naukowy lub artystyczny; przytoczę tylko punkt pierwszy, jako jeden z najcharakterystyczniejszych. Tym punktem nieboszczka zapisuje wszystkim swoim oficjalistom,

mającym od jednego dnia do trzech lat służby, po 1,000 fr.; mającym od trzech do sześciu lat, po 3,000 fr.; od sześciu do dziesięciu lat po 6,000 fr., a tym co choć jeden dzień nad dziesięć lat przesłużyli, po 10,000 fr. Ten jeden legat wynosi 16 milionów franków, podczas gdy cała summa jaką testament rozporządza, wynosi 60 milionów franków. Dodać muszę, że drugi zaraz punkt obdarza w podobny sposób wszystkich robotników i robotnice w magazynach i po fabrykach, wyznaczając im, w stosunku do tego jak długo pracowali, po 100 do 1,000 franków.

Cześć jeszcze raz tej posągowej nieboszce, tej Joannie d'Arc dziewiętnastego wieku, która mogłaby być zbawieńcą Francji, gdyby społeczeństwo francuskie zechciało było iść w ślady jej cnót, tak jak niegdyś rycerstwo francuskie poszło za Dziewicą z Domremy...

Nie zostawiaj po sobie takiej pamięci nawet owe adwokacki, które na podobieństwo amerykańskich poczynają już kielkować i w Europie. W Brukselli świat prawniczy na seryo zajęty jest w tej chwili tą kwestją, gdyż na przyszły już rok ukończone prawniczki wyjdą z uniwersytetu tamtejszego i przypuszczają szturm do adwokatury. No, i zdobędą je pewnością!... któżby się tam takiej falandzie oprzeć zdołał!... A wszystkiego tego narobił ten szkaradny Szekspir, który pierwszy, w „Kupcu weneckim“ obronę przed sądem ustom kobiecym powierzył. Boże wielki! artykuły kodeksu karnego w ustach stworzonych tylko do miłości i rozkoszy! Aaaaa!... Żal mi było trochę tego Szekspira, że go p. Donnelly tak impertynencko maca po bokach i wszelkiej zasługi i ustalonej reputacji chce pozbawić, ale teraz cofam moje współczucie: dobrze mu tak za tę pokusę do żeńskiej adwokatury!...

Uwagę tych Pań, które się nie zdecydowały jeszcze na chleb adwokacki, zwracam na wystawę pracy kobiecej, która w przyszłym roku odbędzie się w Glasgowie. Na wystawie tej będzie osobny kącik i dla robót Polek, zarówno ze stanu wieśniaczego, jak artystycznie wykształconych. Idzie tu głównie o szyć, hafty i koronki; o wzorowo opracowanych obronach sądowych jeszcze mowy niema. Kandydatki tutejsze do medalów angielskich mogą się zgłaszać do p. Edmunda Naganowskiego, Duke Street, St. James, London.

A może uciesze moje piękne Panie wiadomością o francuzkim wynalazku kieszonkowej maszynki do szycia?... Prześliczny instrumencik! tylko prawda, Wam już teraz mniej użyteczny. Za to ja sobie go zapisuję czempredzej, przewiduję bowiem jak cenne będzie mi oddawał usługi, gdy—moja żona i córki zostaną adwokatami...

Szkoda, zaprawdę szkoda tej pięknej Italii! Ziemia ta wyraźnie na zatracenie skazana; kataklizmy nawiedzają je jeden po drugim... Obecnie trzęsienie ziemi spustoszyło znów prowincję Cosenza, w Kalabrii. Dziewięć tysięcy domów legło w gruzach, a cztery tysiące ludzi pozostało bez dachu nad głową. Ludzi stosunkowo mało zginęło, dotąd odgrzebano ze zwalisk, tylko 30 trupów — ile ich jeszcze przybędzie, nie wiadomo. Tę szczęśliwą okoliczność przypisać należy temu, że główne wstrząśnienie poprzedziło małe drgnięcie, które ludzi powypędzało z domów. Było to więc przynajmniej trzęsienie ziemi lojalne: przed atakiem na ludzkosć, przesłało jej wypowiedzenie wojny.

„Zawolał: Nie pozwalam!—i uciekł na Pragę“. Tę trafną sylwetkę smutnej pamięci naszego *liberum veto*, możnaby w tej chwili zastosować do prasy niemieckiej. Narobiwszy ogromnej wrzawy z powodu jakoby koncentracji wojsk ruskich naprzeciw granicy galicyjskiej mianowicie; namówiwszy spokojny Wiedeń do strachu i do całego szeregu rad wojennych, o którychby mu się bez tego nie było zapewne i śniło, prasa ta poczyna związać chorągiewkę i trąbić na odwrót, a polityka wysyła do Petersburga generała Schweinitza z jak najpokojowszemi instrukcjami. Horyzont wyjaśnia się z tej strony, a natomiast „Gazeta Kolońska“ rozpoczyna szereg artykułów, wymierzonych przeciw — księciu Koburskiemu. „Gazeta Ślązka“ znów dowodzi, że gdyby między Rosją a Austrią wyniknął konflikt z okazji Bułgarii, dla Niemiec nie byłby to *casus foederis*, że zatem Niemcy, w najgorszym nawet razie, w wielką wojnę uwikłane nie będą. „National Zeitung“ nie wierzy w wojownicze zamiary Rosji i w ogóle w wojnę.

Do charakterystyki chwili dodać należy pogłoski o pożyczkach austriackiej i bułgarskiej i rozkaz rządu rumuńskiego, polecający jak najszybsze uzbrojenie fortów pod Bukaresztem.

Francja przyczaiła się. Tak cichuteńko siedzi, że zdaje się jak gdyby chciała, żeby Niemcy zapomnieli o jej

egzystencji i tem większej nabrały śmiałości. Naturalnie, że gdyby ta śmiałość przeszła pewne granice, potulność by znikła;—godzina wybuchu wojny, byłaby godziną ruchu odwetowego dla Francji.

E Jerzywa.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Ze spraw ziemiańskich Na ostatnim posiedzeniu delegacji rolnej w Warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, p. Wyganowski z Kaliskiego wystąpił z nader ważnym projektem. Treść jego jest taka:

Prusy ociliły nam zboże, ale według obliczeń statystycznych, Niemcy potrzebować będą w tym roku około 11 milionów korecy żyta; gdy przeto swoje zjedzą, resztę będą musieli kupić od nas i nłożone cło zapłacą sami, gdyż ceny podnieść się muszą. Chodzi więc o to, aby żyta nie sprzedawać do wiosny, a byłoby to możliwem wtedy, gdyby Bank państwa, przez oddziały swe, mógł udzielać zaliczenia na zastaw tegoż ziarna. Żyto mogłoby być złożone w spichrzach prywatnych, zamkniętych na dwa klucze, z których jeden złożony byłby w Banku, a zaliczki wynosiłyby mogły od 40 do 50% wartości zastawu. Projektodawca więc wnosi, aby Warszawski Oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu odniósł się niezwłocznie, przez centralny zarząd w Petersburgu, wprost do ministra finansów, o upoważnienie oddziałów banku do tej operacji.

Zgromadzeni przyjęli nader żywo myśl wnioskodawcy — postanowiwszy, po krótkiej dyskusji, przesłać projekt zarządowi oddziału, celem przedstawienia go właściwej władzy ministerjalnej.

O dalszych losach projektu nieomieszkaemy donieść czytelnikom.

Mianowania. Według doniesienia „Prawit. Wiestnika“, prezesem warszawskiego Komitetu cenzury mianowanym został r. r. stanu Jankulio; dotychczasowy zaś prezes tegoż Komitetu t. r. Ryżow, na własną prośbę, z powodu zupełnie zrujnowanego zdrowia, uwolnionym został od służby.

Bank włościański. Według zapewnień „Grażdanina“, otwarcie Banku włościańskiego w Królestwie Polskiem nastąpi w pierwszej połowie roku przyszłego.

Dla sierot. Znany z gorliwej pracy na polu filantropijnem, Starszy Zgromadzenia krawców warszawskich, p. Józef Juszczyk powziął był oddawna znaczący myśl ufundowania kolonii wiejskiej dla sierot chłopców pozostających w zakładzie imienia Jachowicza — w zakładzie, dodajmy, który nieomal był swój dotychczasowy i to wzorowe prowadzenie jakim się odznacza, zawdzięcza głównie temuż p. Juszczykowi. Dla wykonania atoli owej myśli szlachetnej potrzeba było przedewszystkiem odpowiednich środków materialnych — a o te, jak wiadomo, w dzisiejszych zwłaszcza czasach, niełatwo. Opatrzność wszakże czuwa nad losem sierot. Oto bowiem w tych dniach, jak donosi „Kuryer Warszawski“, p. Juszczyk otrzymał na cel wyżej wspomniany, od zacnej a ukrywającej swe nazwisko ofiarodawczyni, rs. 1,500 — i tym sposobem początek pięknego dzieła został już zrobionym. Powtarzamy jednak, jest to tylko początek. Komu zaś dola sierot nie jest obojętną, ktokolwiek rozumie ją i odczuwa, kto wreszcie pragnie spełnić jeden z najpiękniejszych czynów miłości chrześcijańskiej, ten z poparciem zacnej myśli i inicjatywy pana Juszczyka nie powinienby — zwlekać.

„Kółka rodzicielskie“. W Poznaniu — jak donoszą dzienniki tutejsze — w parafii Św. Marcina, zamieszkałej przez ubogą ludność polską, utworzyło się „Kółko rodzicielskie“, mające na celu baczyć, ażeby dzieci członków umiały czytać i pisać w rodowitym języku. Kółka takie tworzyć się mają w całej prowincji, gdyż są — uprawnione.

Zebrań koleżeńskie. W dniu 14 Lutego 1888 r. ma się odbyć w Warszawie zebrań koleżeńskie b. uczniów i b. profesorów b. wyższej szkoły rolniczej w Żabikowie. Uczestnicy zebrania spotkać się mają najpierw, w dniu wspomnianym, na nabożeństwie w kaplicy Matki Boskiej przy kościele Ś-to Krzyżkim, o godzinie 10-tej zrana.

Z Cesarstwa. W uniwersytecie moskiewskim, jak o tem doniósł „Prawit. Wiestnik“, z powodu nieporządków jakie tam zaszły — wykłady, aż do dalszego rozporządzenia, zostały zawieszane.

Słuszna zachęta. „Gazeta Rzemieślnicza“ zachęca w ostatnim swym numerze rzemieślników naszych do uczestniczenia w licytacjach na dostawy do biur, przedsiębiorstw i instytucyj. Zachęta ze wszech miar słuszna; czas bo już wielki, iżby rzemieślnik polski nie dał się na tem polu uprzedzać — fuzerom starożytnym.

Protest przeciwko przywłaszczeniu nazwiska. Spiewaczka tutejsza, panna Fajga Grützhändler — o czym zresztą była już mowa w „Roli“ — przywłaszczyła sobie nazwisko starej i dobrze w kraju znanej rodziny szlacheckiej, nazwawszy się K a s z o w s k ą. Otóż, jak się dowiadujemy obecnie, pokrzywdzeni faktyczni właściciele nazwiska, dwaj bracia Kaszowscy złożyli Dyrekcji Teatrów warszawskich, — gdzie panna G. zajmuje już dzisiaj stałe miejsce — protest i zarazem podanie, w którym proszą, iżby Dyrekcya teje artystce starozakonnej wzbroniła używania na afiszach ich własnego, rodzowego nazwiska. Że Dyrekcya słuszne to żądanie pokrzywdzonych uwzględnić zechce, o tem prawie wątpić nie można; w każdym jednak razie, o ile nam wiadomo, p. p. Kaszowscy postanowili użyć wszelkich dróg, w celu powściągnięcia dziwnej co najmniej samowoli panny Fajgi Grützhändler.

Nowości wydawnicze. Księgarnia Kolińskiego wydała, nader starannie, dwie książeczki ludowe, skreślone zdolnym piórem nowej na tem polu autorki — A n t o s z k i. Jedna z książeczek nosi tytuł: „Jak i dlaczego po wsiach się żenia“; druga zaś: „Dwaj przyjaciele, sąsiedzi, koledzy, ba nawet krewniacy“.

Dr. Józef Drzewiecki wydał w osobnej odbitce rzecz p. t. „Przyczynę do właściwego leczenia pierwotnych ostrych zapaleń opłucnej za pomocą salicylanu sodu lub saletu“.

Zarząd Szkoły rzemiosł przy ulicy Jasnej w Warszawie ogłosił drukiem sprawozdanie za rok 1886.

Z prasy. W departamencie prasy, jak donoszą dzienniki, złożono *prośbę* podać o pozwolenie wydawania nowych pism w Warszawie. Z tych 2 o pisma codzienne, zaś 3 o tygodniowe. No, no!...

Z teatru i muzyki. Panna Ella Russel przedłuża pobyt swój na scenie warszawskiej.

Na dzień 30 b. m. zapowiedzianym jest, w sali resursy kupieckiej, koncert braci Adamowskich, z udziałem „Lutni“ i p. Michałowskiego.

Do Krakowa przybyła na występy gościnne p. Adolfin Zimajer.

Postępowcy o sobie. „Głos“, w ostatnim numerze, tak przemawia do redaktora „Przeglądu Tygodniowego“.

„Smieszne wrażenie robi pan Wiślicki w roli mentora, który jakoby radził nam łaskawie co mamy zrobić, a obecnie uczy nas skromności i taktu. Pan Wiślicki nie powinien zapominać, że jest tylko przed się biercą literackim, wyciągającym rentę moralną i materyjalną z cudzej pracy i cudzego talentu, i że nie ma żadnego prawa do występowania w charakterze przedstawiciela, a cóż dopiero kierownika jakiegokolwiek obozu“.

No, chyba to świadectwo jest już zupełnie wiarogodnym; pochodzi ono bowiem nie od „fanatycznych wsteczników“, a panowie postępowicze znają się przecież — dobrze.

Zmarli: Ś. p. Ks. Saturnin Budwin, ostatni przeor klasztoru Karmelitów — zm. w Wilnie, w 80 roku życia.

Ś. p. Dr. Jan Jędrzejewicz, jeden z najdzielniejszych popularyzatorów polskich, astronom, autor „Kosmografii“ i innych prac specjalnych, wielce wzięty i powszechnie szanowany lekarz — zm. w Płońsku, gdzie, jak wiadomo, miał własne obserwatorium astronomiczne.

Ś. p. Józef Szczygielski, doktor medycyny, znany z kilku prac naukowych pomieszczonych w pismach specjalnych — zm. w Warszawie.

Ś. p. Chrystyan Tour, znany szerokiemu kołu publiczności warszawskiej, właściciel cukierni, człowiek prawy, zacny i, zwłaszcza dla kształcącej się młodzieży, wielce dobroczynny — zm. w Warszawie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Prus... w Bobr. — Za życzenia i zacne słowa serdeczne ślemy — Bóg zapłać!

Pani A. Per. w Sz. — „Echo muzyczne i teatralne“ jest właśnie tygodnikiem literackim takim, o jaki sz. pani zapytuje. Numer 46 wysyłamy powtórnie.

Sz. ks. Wronski w K. — I my o tem myślimy; niestety nie jest to rzecz łatwa do przeprowadzenia. Za życzliwość dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. K. Gorklewicz w Frid. — Tak; firma ta jest polską. Hr. Roman Bniński w Czeremeszay. — Komplet, w niewielkiej ilości posiadamy jeszcze z r. 1884—1885—1886 i 1887. Cena kompletu rs. 6 (sześć) wraz z kosztami przesyłki.

P. J. Kadowski w Mińsku gub. — Wydawcy o których sz. pan zapytuje, o ile nam wiadomo są — protestantami, a kierunek ich pism — liberalny. Wiadome pismo żydowskie mógłby sz. pan zamienić na „Romans i Powieść“.

P. J. Raj... w Mińsku gub. — Powieść „Przez dolinę łez“ rozpoczęta została jeszcze w końcu roku zeszłego — i początku nam brak.

„Serdecznym“ — Zdaje się iż radość to przedczesna; dopóki „Rola“ stoi na stanowisku uczciwej, spokojnej i legalnej obrony społeczeństwa przed wyżyskiem kasty lichwiarskiej i przed demoralizacją drugiej kasty bez wyznaniowej, dopóty nie jej „szko-

dzić“ nie może. A że z tego stanowiska nie zejdzie — chocebyście sobie tego najgoręcej życzyli, że owszem przeciw wszelkim wybrykom „prześladowczego antysemityzmu“ znajdzie zawsze najsurowsze słowo nagany — za to ręczyć możemy. Radość więc powtarzamy przedczesna i nieuzasadniona.

REKLAMY.

Przez cały Grudzień dodaje kupującemu 15% rabatu towarem,
JAN WRÓBLEWSKI,
„Fabrykant pierników, czekolady i wyrobów woskowych“.
ulica Kapitulna Nr. 8. (4-4)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Kaldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-51
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

52-24

Fabryka i Magazyn
Józefa GEBETHNERA
JUBILERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czem się polewa.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

NA GWIAZDKĘ KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków **T. Malesszewskiego**, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

PRAKTYCZNE PODARKI

NA GWIAZDKĘ

dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

poleca

FABRYKA I MAGAZYN (52-19)

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Najlepsza Metoda

do nauczenia się języka niemieckiego w 3 miesiącach bez nauczyciela przez **Plt. Reussnera**,
Cena kursu niższego kop. 60 (pocztą kop. 70), kursu wyższego rs. 2 (pocztą rs. 2 kop. 20).

Nabywcy obydwóch kursów razem mogą korzystać z **Niespodzianki**, gdyż w niektórych egzemplarzach znajdują się kupony, dające prawo do otrzymania różnych dzieł cennych, jako podarki bezpłatne.

Metoda języka angielskiego kosztuje kop. 75 (pocztą kop. 85).

Skład główny w księgarni **Gebethnera i Wolffa** w Warszawie. (6-6)

J. TUROWSKI

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT
ZWYCZAJNYCH. (52-49)

Nowy-Swiat Nr. 23.

Istniejący od 1838 roku
SKŁAD PAPIERU

ORAZ

Fabryka Wyrobów Introligatorskich

Plac Teatralny 11. **A. CHODOWIECKI** Plac Teatralny 11.

Poleca własnego wyrobu Księgi Główne, Kassowe, Dzienniki, Księgi do kopji listów, weksli i t. p.

Wszelkie zamówienia na Księgi podług wyjątkowych wzorów, fabryka dostarcza z doborowego papieru w mocnej oprawie, w czasie jak najkrótszym.

Założona w 1884 r. Fabryka wyrobów introligatorskich, wykonywa piękne i tanie Albumy do fotografii i do poezyi, Ramki pluszowe, Teki skórzane i płócienne, do papierów, Teczki do pisania listów, Kieszonki safianowe do biletów wizytowych i do drobnej monety.—Przyjmuje do oprawy Mappy, Szytchy, obrazy w ramy, wszelkie roboty na kanwie, atlasie i skórze.

Fabryka mieści się przy ulicy Miedzianej № 4. — Zamówienia na powyższe przedmioty przyjmują się w Składzie Papieru A. CHODOWIECKIEGO, Plac Teatralny Nr. 11.

(6—5)

Najwyżej Zatwierdzone
Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie

„NEW-YORK“

ZAŁOŻONE W 1845 ROKU.

Warunki Ubezpieczenia i Kontroli zostały zatwierdzone przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych 21 Października 1887 r.

Kapitał gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1-go Stycznia 1887 r. 161,100,224 rubli. Towarzystwo złożył do Banku Państwa 500,000 rubli tytułem kaucyi, (w listach pożyczki wewnętrznej z roku 1837 wartości nominalnej 600,000 rubli).

Osobny, prawem przepisany fundusz rezerwowy składa się do Banku Państwa, jako gwarancya Ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych.

Czynności Towarzystwa i unormowanie funduszu rezerwowego, podlegają czynnej kontroli Rządu Rosyjskiego.

Wszelkich objaśnień udziela Biuro Towarzystwa w Warszawie, Plac Saski Nr. 5.

DYREKTOR

na Rosyę Południową i Zachodnią

L. Werner.

Reprezentant na Królestwo Polskie

K. Radkiewicz.

(2—1)

Przeniesiony z ul. Wierzbowej
Nr. 7

Skład Papieru i Galanteryi

J. N. BRONIKOWSKIEGO

obecnie: Plac Teatralny 18, obok Ratusza

przy kościele P. P. Kanoniczek.

Poleca: Bogaty zapas Materiałów piśmiennych i rysunkowych. Papiery listowe fantazyjne i karty korespondencyjne w wielkim wyborze. Doskonałe pióra stalowe. Wyborowe kajety i bruliony, każdy z dobrą bibułą. Kałamarze, Kalendarze, Atramenty. Monogramy do haftu, jedyne kompletne wydawnictwo własne w zeszytach, arkuszach, na całe wyprawy. (każdy monogram w 6-ciu wielkościach) lub pojedynczo po kop. 5, 10 i 15

Papiry krajowe w ryzach, po cenach fabrycznych.

Wszelkie towary tylko w dobrym gatunku, po cenach niskich.

SKŁAD ZEGARKÓW

S. POPIELA,

Ulica Elektoralna Nr. 5.

Wyłączny Skład Wyrobów z Wełny Sosnowej z Turynii, poleca od

Reumatyzmu i Przeziębienia (10-4)

Szczególniej PP. Inżynierom, Wojskowym, Mysliwym i t. p.

Prawdziwe

Wyroby z Wełny Sosnowej t. j. Kaftaniki, Kalesony, Skarpetki, Pończochy, oraz Flanelę, Włóczkę i Watę, również Olejek i Ekstrakt z sosny Alpejskiej.

Wobec licznych fałszerstw, zwracam uwagę, iż prawdziwe wyroby wełny sosnowej jedynie u mnie nabywać można, których specjalne cenniki i sposób użycia na żądanie natychmiast wysyłam.

ADRES: Władysław Strakacz, Warszawa.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszych potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-12)

SPECYALNY HANDEL WIN

Stanisława Mędrzeckiego

ulica Trębacka Nr. 15, — od Wierzbowej,

zaopatrzonej w wielki wybór Win Węgierskich, Francuzkich, Austriackich, Hiszpańskich i Szampańskich, jak również w Cognaki od najtańszych do najdroższych, Porter, Piwo Angielskie, Rummy i Likiery.

Sprzedaje na butelki, garnce i beczki. Ekspedycya na prowincyę szybka — z czem mam honor polecić się

(6—5)

Stanisław Mędrzecki.

Potrzebni są AGENCI do zbierania anonsów.

Wiadomość w Redakcyi „ROLI“, w godzinach między 3-cią a 5-tą po południu.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—15

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

BRACI HENNEBERG

poleca wielki wybór tak przedmiotów PLATEROWANYCH, jak i BRONZOWYCH, złotych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o laskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

Magazyny . Plac Teatralny Nr. 11.

(26—7)

Magazyny . Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

FABRYKA I MAGAZYN

**WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu Rzymskiego, (12—2)

poleca :

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reparacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

KOLENDA

Zabawki różnego rodzaju, Gry towarzyskie, Lalki w kostiumach narodowych, drobna galanteria, i inne przedmioty odpowiednie dla starszych dzieci, jak również i osób dorosłych. — poleca (6—3)

Magazyn Heleny Roszkowskiej

Ulica Niecała Nr. 12.

SKŁAD MEBLI 13-3

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

KUCHENKI BENZYNOWE od rs. 1 kop. 20.

” **NAFTOWE** od rs. 1.

ŁÓZKA ŻELAZNE zwyczajne i ozdobne.
UMYWALKI.

NACZYNIA KUCHENNE.

NOŻE, NOŻYCZKI, oraz **WYROBY ŻELAZNE,**
po cenach umiarkowanych poleca

Skład Towarów Żelaznych i Galanterijnych

Edwarda Dusoge

Nowy-Świat Nr. 1

(róg Placu Ś-go Aleksandra).



Czapki Karakułowe, Bobrowe, Piżmowcowe i t. p. Wielki wybór i b. tanio sprzedaje Magazyn

Antoniego Tuczyn

w Warszawie Podwal N. 16
w Radomiu ulica Rwańska 38.

(6—6)

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert (52-6)

w Warszawie. — Leszno Nr. 62.

Magazyn Ubiorów Męzkich

NOWOŚCI FRANCUZKICH I ANGIELSKICH

Stanisława Srockiego

ul. Długa Nr. 19, drugi dom od ul. Miodowej

poleca na obecny sezon: wielki wybór materiałów, ubrań gotowych, oraz Futra w różnych gatunkach.

(6-6)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się prospekt „Gazety Rolniczej“ dla prenumeratorów z prowincyi i prospekt „Tygodnika Ilustrowanego“ dla prenumeratorów miejscowych.

Treść numeru: Gwiazda (ze starej księgi). — Z Galicyi. — Francya zżydziała (d. c.) — Gwiazdka Betlejemska (wiersz) przez Salvatora. Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego. — Ogłoszenia. — W Dodatku Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 10 Декабря 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)